

Ja na chwilę tylko. Zbieram materiały i w trakcie tych peregrynacji usłyszałam piękną historię o Józefie Krzeczku. Nowohuckie są korzenie (dokładnie Centrum A) tej znakomitej postaci polskiego rock and rolla, więc od razu donoszę:

Otóż w kwietniu 1957 roku przyjechała do Polski orkiestra Glenna Millera, zresztą reaktywowana przed rokiem pod kierownictwem perkusisty Raya McKinleya. Koncertowała w

Warszawie,
Łodzi,
Krakowie i
Katowicach.

Z sal estradowych

Udany występ

Publiczność krakowska usłyszała nareszcie jazz najwyższej klasy w wykonaniu jednego z najlepszych zespołów swingowych świata jakim jest orkiestra Glenn Millera. Orkiestrę tę nawet najlepsi znawcy muzyki synkopowej plasują na trzecim miejscu spośród wszystkich tego rodzaju orkiestr.

Czym zespół ten podbija serca publiczności na obu półkulach? Przeciętnemu słuchaczowi w Polsce nie łatwo jest odpowiedzieć na to pytanie, gdyż orkiestra Glenn Millera zasadniczo nie wiele różni się od innych orkiestr. Jednakże w porównaniu z nimi zachowuje ona pielęgnowaną od 30 lat swego istnienia własną specyfikę stylu gry, brzmienia orkiestrowego i własny odrębny sposób interpretacji. Przy tym styl wykonania pozbawiony jest obliczonych na efekt podrygów i błazenady, jakie cechują zwykle późniejsze zespoły. Te właśnie cechy kwalifikują orkiestrę Glenn Millera do czołówek orkiestr o światowej sławie, mimo, że

od dziesięciu lat swing stracił wiele ze swej popularności na rzecz dixelandu i jazzu nowoczesnego.

Teraz kilka słów o wykonawcach. Kierownikiem zespołu jest ruchliwy mimo podeszłego wieku — Ray Mc Kinley, — świetny perkusista, solista i dyrygent, który bez przerwy zabawia publiczność. Objął on kierownictwo zespołem w latach wojny, kiedy założyciel orkiestry — major Glenn Miller zginął nad Kanalem La Manche. Dużą porcję braw zbiera też oryginalnie i sentymentalnie interpretująca solo — Lorris Peters oraz Ronni Craig — również refrenista.

Po występie w krakowskiej Halli Gwardii Ray Mc Kinley powiedział: „Tak sympatyczną widownię spotykamy po raz pierwszy”. Jest może w tym stwierdzeniu nieco przesady mimo, że publiczność krakowska doskonale wyczuła ton i nastrój poszczególnych interpretacji tego, niecodziennego u nas zespołu.

Amerykańscy muzycy byli zaskoczeni i zadziwieni gorącym przyjęciem, zaproszeniami na jam session i w ogóle zainteresowaniem Polaków jazzem. Ale to przecież okres, kiedy w Polsce wszyscy muzycy, którzy przyjechali z Zachodu (nie tylko jazzmani) mieli zapewnione powodzenie u publiczności.

Nawet w Nowej Hucie „Budujemy socjalizm” o tym napisał!

39 Budujemy socjalizm, 1957, nr 45, str. 3

Po koncercie w Filharmonii odbyło się jam session w Yacht Klubie (wtedy mieścił się tam krakowski Jazz Klub, to chyba była ulica Zwirzywiecka). Podczas tego wieczoru Józef Krzeczek

zadziwił wszystkich - trzeba pamiętać, że ten młody człowiek nie miał wówczas jeszcze nawet 18 lat! Wskoczył na środek i zagrał solo na trąbce. Krakowscy muzycy byli w osłupieniu. Po pierwsze nikt nie przypuszczał, że Józef gra na trąbce - w swoim zespole „Kolorowy jazz” działający przy Domu Kultury Budowlanych w Nowej Hucie na os. Willowym grał na fortepianie, akompaniował innym na fortepianie, a tu naraz trąbka. Ale po drugie - jak zagrał! Z ogromnym impetem, zero tremy, zdecydowanie i przepięknie! Wszyscy obecni byli zdumieni, „padli na kolana” - to określenie osoby, która to opowiadała i była obecna na tym jam session. Amerykańscy członkowie orkiestry Millera także patrzyli z uznaniem na młodego człowieka.

Idę na poszukiwania - może ktoś gdzieś odnotował to owe jam session po koncercie orkiestry Miller! A może ktoś zna takie właśnie nowohuckie historie muzyczne z lat 1950 - 1975? Proszę, podzielcie się nimi!

To tak szybciotko jeszcze jedna niewyjaśniona historia. Mistrz mój nowohucki (jak ktoś nie wie



jeszcze to mowa oczywiście o panu Jerzym (ups!!!) RYSZARDZIE SZCZUDŁOWSKIM)

twierdzi, że to nie są Ryszardy mimo zdecydowanego stwierdzenia dziennikarza pod zdjęciem. Rozmawiałam z panią Jolantą Doniec - Pani z kolei oznajmiła, że pamięta takie śpiewanie w akademiku. No to kto to, co to, jak to?

181 Głos Nowej Huty, 1965, nr 29, str. 5

„Andrzejki“ w Ognisku Młodych

UDAŁY SIĘ TRADYCYJNE „ANDRZEJKI“ w Ognisku Młodych ZMS HIL. Zorganizowany został bal młodzieży, pomysłano o licznych i atrakcyjnych konkursach. M. in. odbył się taniec z piłeczkami ping-pongowymi (w turnieju brało udział 10 par), konkurs astronautyczny (z niespodzianką w postaci... małej kapieli), konkurs zrybkości w jedzeniu ciastek (chłopców karmili ich part-

nerki), szukania popularnych w Nowej Hucie osób. Tańczono bardzo dużo i świetnie, nawet z zapalonymi świecami. Słowem, udał się andrzejkowy bal.

Czy nie było żadnych uwag? Niezupełnie. A więc nie wszyscy przyszli ładnie i schludnie ubrani. Były też wypadki „przemycania“ alkoholu na zabawę (odebrano parę butelek). I jeszcze jedno: sala była zapelniona ponad miarę.

Do tańca przygrywał zespół muzyczny Big-5 z ZDK HIL, który wniósł maksymalny wkład, aby bawiono się dobrze. Nad całością balu czuwał i konkursy prowadził mgr Stanisław Daniloś — kierownik Ogniska Młodych.

Tekst i foto: J. BROŻEK



Młodzież na andrzejkowym balu w Ognisku ZMS.



Najbardziej zabawny był taniec z piłeczką, której nie wolno było upuścić. Zwyciężyły 2 pary.



Do tańca przygrywał zespół Big-5 z ZDK HIL.



A to już po konkursach i mienialsowa „awantura“ dla Andrzejki.



Andrzejki się zbliżają? Czy w tym roku będą także w „Ognisku Młodych“??
Gdzie można dostać bilet w Nowej Hucie na takie np. Andrzejki?
Jak ktoś wie, to proszę donieść brzaskom!!!!

242 Głos Nowej Huty, 1967, nr 49, strona ostatnia

Pozdrawiam wszystkich, którzy się wybierają w Nowej Hucie na Andrzejki, (wszystkich innych także☺) Krystyna Downar

ROZRYWKI UMYSŁA

KRZYWA